



Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Sobota 22 i niedziela 23 maja 1954 roku

Rok III. Nr 120 (534)

Wzywamy młodzież całej Europy aby zjednoczyła się do walki z „europejską wspólnotą obronną”

Odezwa Konferencji młodzieży krajów europejskich

BERLIN. Na końcowym posiedzeniu Konferencja młodzieży krajów europejskich uchwaliła odezwę do młodzieży wszystkich krajów Europy, która głosi:

Odpowiadając na apel Francusko-Niemieckiego Komitetu Przygotowawczego, młodzieży 23 krajów europejskich, reprezentanci różnych kierunków politycznych i wyznań,

zebraliśmy się w Berlinie, aby dyskutować nad sytuacją młodzieży w krajach Europy w związku z zagrożeniem „europejskiej wspólnoty obronnej” i odradzeniem się militarystyce niemieckiej.

Oświadczamy, że „europejska wspólnota obronna”, prowadząca do rozbitcia Europy, wzmagająca napięcie w sytuacji międzynarodowej. „Europejska wspólnota obronna” sprzyja odradzeniu sił militarystyki niemieckiej, a tworzenie ugrupowań wojskowych potęgę niebezpieczeństwa wojny w Europie, groźbę użycia bomby wodorowej, co pociągnęłoby za sobą zniszczenie naszej cywilizacji.

„Europejska wspólnota obronna” oznaczać będzie pogorszenie warunków bytu młodzieży. „Europejska wspólnota obronna” zagraża przyszłości młodego pokolenia. Jesteśmy głęboko przekonani o możliwości pokojowego współistnienia wszystkich krajów, niezależnie od ich ustroju politycznego, ekonomicznego i socjalnego. Wzywamy całą młodzież, aby zjednoczyła się do walki z „europejską wspólnotą obronną”, z odradzającym się militarystką niemiecką.

Wzywamy młodzież wszystkich krajów, aby wszędzie, gdzie to jest możliwe, nawiązywała kontakty, organizowała spotkania, współpracowała w dziedzinie gospodarczej, politycznej, kulturalnej i sportowej, tak w ramach jednego kraju, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej.

Delegacja Sejmiku PRL wyjechała do Kijowa na jubileuszową sesję Rady Najwyższej USRR poświęconą uczczeniu 300-lecia zjednoczenia Ukrainy z Rosją

WARSZAWA. W dniu 21 bm. wyjechała do Kijowa na zaproszenie Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, w celu wzięcia udziału w jubileuszowej sesji Rady Najwyższej USRR poświęconej uczczeniu 300-lecia zjednoczenia Ukrainy z Rosją, delegacja Sejmiku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w składzie: przewodniczący delegacji — Stefan Ignar, zastępca przewodniczącego Rady Państwa oraz członkowie delegacji: Leon Kruczkowski, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Stanisław Arnold, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Maria Iskra, chłopka z woj. krakowskiego, Szczepan Blaut — przodujący górnik.

Załoga Warsztatów Naprawczych PGR w Szczecinku potępia nikczemną napaść piratów z Tajwanu na statek „Gottwald”

W tych dniach odbyła się w Warsztatach Naprawczych PGR w Szczecinku masówka wszystkich pracowników, na której ostro napiętnowano bezprawie bandytów czangkajsekowskich, inspirowanych przez agresywne koła amerykańskie. W uchwalonej rezolucji czytamy:

„Załoga Warsztatów Naprawczych PGR w Szczecinku, zebrana na masówce za kładowej w dniu 18 maja 1954 r., po zapoznaniu się ze szczegółami zatrzymania drugiego z kolei polskiego statku handlowego „Gottwald” przez klikę Czang Kai-szeka, w napaście inspirowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych, wyraża ostry protest i oburzenie przeciwko tego rodzaju praktykom. Nikczemna napaść jest jeszcze jednym dowodem agresywnych zamiarów państw zachodnich, co w okresie toczącej się Konferencji Genewskiej nabiera szczególnego aspektu.

Załoga warsztatów jest przekonana, że polityka Zachodu wymierzona przeciwko rozbudowie naszego kraju i obliczona na podważenie naszego prestiżu, nie znajduje poparcia wśród ludu pracującego państw zachodnich, so lidaryzującego się z nami we wspólnej walce o pokój.

Równocześnie załoga warsztatów zapewnia, że powyższe zajęcie zmobilizuje jeszcze bardziej nasze szeregi wokół wytycznych II Zjazdu naszej partii. Jeszcze wydajniejszą niż dotychczas pracą tworzyć będziemy polegając na szego kraju, co będzie właściwszą odpowiedzią na tego rodzaju napady.

Naszą odpowiedzią na krowania podległości wojennych jest wzmożona praca pokojowa. Na dowód tego zobowiązujemy się w czasie akcji żniwnej otoczyć szczególną opieką kombajny zbożowe otrzymane ze Związku Radzieckiego. Postanawiamy zmniejszyć do minimum przestoje z powodu uszkodzeń czy awarii, a tym samym zagwarantować zwiększenie wydajności każdego kombajnu średnio o 20 ha w porównaniu z rokiem ubiegłym”.

Rezolucję podpisało ponad 100 pracowników.

Prowokacja bandytów Czang Kai-szeka

PEKIN. Dziennik „Żenmin-żibao” zamieszcza artykuł redakcyjny pt. „Nowa prowokacja bandytów amerykańsko-czang-kajsekowskich”, w którym wyraża poparcie dla noty Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej protestującej przeciwko zagarnięciu statku polskiego „Gottwald” przez piratów Czang-Kai-szeka.

Dziennik wskazuje, że bandyci czangkajsekowscy działają na rozkaz Stanów Zjednoczonych znów zatrzymali polski statek handlowy. Świadczy to — pisze dziennik — że amerykańskie koła rządzące całkowicie ignorują ogólnie uznane normy prawa międzynarodowego i w dalszym ciągu dopuszczają się bezprawia a opłacani przez nie czangkajsekowscy stali się piratami.

Zatrzymanie przez bandytów czangkajsekowskich drugiego polskiego statku handlowego przy bezpośrednim udziale amerykańskich sił zbrojnych, świadczy, że akt ten był obmyślony wcześniej i zmierzal do nikczemnych celów.

Obecnie — kończy dziennik — gdy toczą się obrady Konferencji Genewskiej, gdy narody całego świata żywią nadzieję na dalsze osłabienie napięcia w Azji i na całym świecie — prowokacja USA ma wyraźnie na celu wzmożenie napięcia na Dalekim Wschodzie

Przed Międzynarodowym Dniem Dziecka



WITAMY MIĘDZYKRAJOWY DZIEŃ DZIECKA FESTIWALEM SZKOLNYCH ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH

W związku ze zbliżającym się Międzynarodowym Dniem Dziecka rozpoczęły się w Warszawie eliminacje szkolnych zespołów artystycznych. Na zdjęciu: „Suiła kurpiowska” w wykonaniu zespołu szkoły Nr. 14 w Warszawie.

Minister W. M. Mołotow podejmował obiadem ministra A. Edena

GENEWA. Dnia 20 bm. minister Spraw Zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow wyjął obiad na cześć ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii A. Edena.

Spotkanie ministra Czou En-laja z min. Edenem

GENEWA. W czwartek 20 maja o godz. 11 nastąpiło spotkanie ministra Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laja z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edenem. Obaj ministrowie odbyli rozmowę, która trwała około godziny.

Minister Czou En-lai przyjął p. Amrit

GENEWA. Dnia 18 bm. minister Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai przyjął ministra Zdrowia Indii p. Amrit Kaur, która udaje się na sesję Rady Ligi Towarzystw Czerwonego Krzyża w Oslo.

Z obrad Konferencji Genewskiej

GENEWA. Jak podają w kolumnach dziennikarskich, dnia 19 maja na posiedzeniu 9 delegacji w ścisłym gronie kontynuowana była dyskusja nad kwestią, czy problem Patet Lao i Khmeru ma być omówiony łącznie z zagrożeniem Wietnamu czy odrębnie.

Delegacja Stanów Zjednoczonych wyraziła pogląd, że inna jest sytuacja w Wietnamie, a inna w Laosie i w Kambodży (tak mówca nazywa kraje: Patet Lao i Khmer — red.) Przedstawiciel USA utrzymywał, iż wojska wietnamskie wtargnęły rzekomo na terytorium Laosu i Kambodży „wywołując wojnę”. Wypowiedział się on przeciwko uznaniu rządów oporu w Patet Lao i Khmerze oraz oświadczył, że należy wyodrębnić sprawę tych dwóch krajów od problemu Wietnamu.

Delegacja francuska, jak wynika z informacji uzyskanych przez dziennikarzy francuskich w Genewie, stwierdziła, że w trzech państwach Indochin toczy się wojna, jednakże wojna w Wietnamie trwa dłużej niż wojna w Laosie i w Kambodży, wobec czego — zdaniem delegacji francuskiej — należy oddzielić omawiać sprawę Laosu i Kambodży.

Na posiedzeniu w dniu 19 maja delegacja Wietnamskiej Republiki Demokratycznej przedstawiła historię ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Patet Lao i w Khmerze. Analiz

za historyczna dyktuje konieczność łącznego potraktowania problemu wszystkich trzech krajów Indochin, tj. Wietnamu, Patet Lao i Khmeru.

Przedstawiciele Laosu i Kambodży powtórzyli w zasadzie swe dotychczasowe twierdzenia, proponując wyodrębienie kwestii związanych z sytuacją w ich krajach.

Przeciwko temu wypowiedziała się delegacja Chińskiej Republiki Ludowej, która zwróciła uwagę na to, że Wietnam, Khmer i Patet Lao — to trzy państwa, we wszystkich tych państwach toczy się wojna o tym samym charakterze wywołana takimi samymi przyczynami.

Nasuwa się więc wniosek, że jest rzeczą niemożliwą wyodrębnić kwestię Patet Lao i Khmeru. Również komunikat końcowy Konferencji Berlińskiej w sprawie wzywania Konferencji Genewskiej nakazuje łącznie traktowanie problemów trzech krajów indochińskich. Delegacja chińska przytoczyła argumenty, które podważają twierdzenie, jakoby ruch narodowo-wyzwoleńczy Patet Lao i Khmeru wywołany został przez wojska wietnamskie. Przerwanie działań wojennych, zdaniem delegacji chińskiej, powinno nastąpić równocześnie w Wietnamie, Patet Lao i Khmerze.

Organizujemy Powiatowe Wystawy Rolnicze

W czasie trwania tegorocznych uroczystości dożynkowych zostaną zorganizowane w całym kraju Powiatowe Wystawy Rolnicze. Wystawy te będą obrazować osiągnięcia poszczególnych powiatów w okresie 10-lecia Polski Ludowej, będą pokazywać dorobek PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnych. Będą jednocześnie uczyć naszą wieś nowych metod podnoszenia produkcji rolnej i stosowania zdobyczy nowoczesnej zoo- i agrotechniki.

W naszym województwie zostanie zorganizowanych 8 powiatowych wystaw — w Białogardzie, Człuchowie, Drawsku, Kołobrzegu, Sławnie, Słupsku, Szczecinku i Złotowie. W wymienionych powiatach utworzono Komitety Wystawowe, które mają za zadanie przygotować wystawy technicznie i organizacyjnie. Nie we wszystkich powiatach jednak komitety te pracują należycie. W Kołobrzegu i w Białogardzie Komitety Wystawowe nie robią nic, niewiele lepiej jest w Słupsku, Sławnie i Złotowie. Ograniczona się jedynie do wydania ulotek i blyskawic mówiących o wystawach. Powodem tego stanu rzeczy jest zarówno niewłaściwe wybranie ludzi do Komitetów Wystawowych (w Białogardzie np. powiatowym pełnomocnikiem do spraw wystaw został kierownik Zarządu Rolnictwa, który jest nadto pełnomocnikiem do spraw walki ze stonką itd.) — jak i tego, że niedostatecznie sprawą wystaw interesują się powiatowe rady narodowe i KP partii.

Właściwie, ze zrozumieniem ważności sprawy, przystąpiły do przygotowania wystaw jedynie Komitety Wystawowe w Szczecinku i Człuchowie. Zaczęto tam już prace techniczne i organizacyjne. W Szczecinku w tej chwili sprawa organizacji wystawy wygląda najlepiej, dzięki opiece Komitetu Powiatowego i energicznej pracy tamtejszego pełnomocnika do spraw wystaw, tow. Czymbora.

We wszystkich jednak powiatach, nie wyłączając Szczecinka i Człuchowa, zapomniano o sprawie najważniejszej, o sprawie zorganizowania szerokiego współzawodnictwa spółdzielni PGR-ów i chłopów indywidualnych o udział w wystawie.

Czas do otwarcia wystaw musi być zmobilizacją naszej wsi do wzmoczonych wysiłków, do pogłębienia osiągnięć, aby móc potem uczestniczyć w wystawie. Uczestnictwo w wystawie nie należy określać mechanicznie, że ten i ten ma wystawić to i to. O prawo uczestnictwa w wystawie winni ubiegać się wszyscy chłopcy, a

dopiero w wyniku podsumowania osiągnięć winno się wybrać najlepsze spółdzielnie, PGR-y i najlepiej gospodarujących indywidualnie chłopów, aby pokazali swój dorobek na wystawie.

I włącznie o to, o rozwinięcie szerokiego frontu współzawodnictwa o uczestnictwo w wystawach, winny bić się nasze Komitety Wystawowe. To jest sprawa najważniejsza. Komitetom winno pomóc i radiowość i gazetki powiatowe, POM-y, GRN-y i komisje gromadzkie.

Hasło: — Każdy PGR, każda spółdzielnia produkcyjna, każdy chłop walczą o udział w wystawie, winno stać się popularne na naszej wsi.

Rozszerza się budownictwo mieszkaniowe w PGR-ach



Coraz bardziej rozszerza się budownictwo mieszkaniowe w PGR-ach naszego województwa. Robotnicy PGR otrzymują wygodne i ładne mieszkania w jedno- i dwurodzinnych domkach. Szereg nowych tego rodzaju domków wybudowano ostatnio np. w PGR Mścisław Lipka. Na zdjęciu widzimy dwurodzinne domki, do których ostatnio wprowadzili się pracownicy Wytwórni Win PGR Lipka w powiecie złotawskim.

W związku z prowokacyjnymi fałszerstwami amerykańskimi

Artykuł dziennika „Prawda“

MOSKWA. Dziennik „Prawda“ zamieścił w dniu 21 bm. artykuł redakcyjny pt. „W związku z prowokacyjnymi fałszerstwami amerykańskimi“, w którym czytamy:

Ostatnio prasa amerykańska często zamieszcza fałszerstwa mające na celu zdezorientowanie opinii publicznej i odwrócenie jej uwagi od agresywnych poczynań USA. Autorami takich fałszerstw są niekiedy nawet organa rządowe. Wszelkie rekordy pod tym względem biją opublikowane w tych dniach w Waszyngtonie oficjalne „dokumenty“, z których jeden jest reklamowany przez prasę burżuazyjną jako sprawozdanie „wywiadu“ i zaś drugi jako „biała księga“.

„Sprawozdanie wywiadu“ opracowane zostało przez jakiś nie mający chęci ujawnienia się „federalny“ tj. rządowy organ, zaś „biała księga“ — przez pentagon, tj. przez ministerstwo obrony USA.

Pierwszy fałszyk nosi sensacyjny tytuł: „Nowy kolonializm w Azji — penetracja chińsko-radziecka w Indochinach“. Autorzy tego „sprawozdania wywiadu“ z całą powagą oświadczają, że „w czasie ataku Francuzów na Lanson w lipcu 1953 r. „znaleziono“ sześć samochodów ciężarowych „ZIS“. Ponadto znaleziono tam rzekomo 18 tysięcy litrów benzyny (oczywiście używanie benzyny, zdaniem autorów tego dokumentu, jest niewątpliwym objawem „penetracji radzieckiej“), osiem jekich obrabiarek oraz pewną ilość broni, której nawet bliżej z „organu federalnego“ nie zdecydowali się określić jako produkcji radzieckiej.

Zdając sobie widocznie sprawę ze śmieszności prowokacyjnego twierdzenia o „chińsko-radzieckiej penetracji w Indochinach“ autorzy „Sprawozdania wywiadu“ zdecydowali się szukać oparcia... w teorii. Postanowili oni „naukowo“ uzasadnić istnienie takiej „penetracji“ i w tym celu sięgnęli do „wiadomości uniwersytetu moskiewskiego“.

Wyciągnąwszy z września 1951 r. tego skromnego organu uniwersyteckiego artykuł o zwycięstwie rewolucji ludowej w Chinach, fałszykownicy waszyngtońscy spreprowowali go odpowiednio i przedstawili w ten sposób, jakoby zawierał „plan agresji w Indochinach“. Uchwycywszy się przytoczonej w artykule ogólnie znanej tezy teoretycznej, że siła napędzająca rewolucji chińskiej była klasa robotnicza, chłopstwa, drobna burżuazja miejska i burżuazja narodowa działająca pod kie-

rownictwem klasy robotniczej, fałszykownicy ci podnieśli krzyk:

„Wiadomości uniwersytetu moskiewskiego proponowały! następujący system działania: po pierwsze — budzić we wszystkich klasach ludności uczucie narodowe, — po drugie — zachęcać do utworzenia narodowego „jedynolitego frontu“, w skład którego mogą wejść „wahająca się burżuazja narodowa“ i „drobna burżuazja oraz jej partie polityczne“, — po trzecie — pozbawić kierownictwa w „jedynolitym froncie“ te ostatnie dwie grupy na korzyść klasy robotniczej i partii komunistycznej, — po czwarte — przekształcić „jedynolity front“ w organizację czysto robotniczo-chłopską, — po piąte — stworzyć możliwe jak najpotężniejsze armie ludowe - wyzwolencze, które pod kierownictwem partii komunistycznej potrafią prowadzić walkę przeciwko wrogom“.

Cóż z tego wynika?

Okazuje się, że wniosek nasuwa się sam przez się:

„Agresja w Indochinach prowadzona jest przez reżim, który... stosuje taktykę opracowaną przez komunizm światowy w celu utworzenia satelickich rządów i który w znacznym stopniu zależy od ZSRR i Chin“.

Prawdopodobnie studenci uniwersytetu moskiewskiego podkpiwają z niefortunnych fałszykatorów waszyngtońskich, którzy w celu uzasadnienia ingerencji amerykańskiej w sprawę wewnętrzną Indochin, decydują się na najpodlejsze fałszerstwa przekraczając artykuł sprzed trzech lat o Chinach, wzięty z wiadomości uniwersyteckich, mimo że w artykule tym nie ma ani słowa o Indochinach.

Ale macherzy „jednego z organów federalnych“ USA nie ograniczają się do fałszowania starych artykułów. Puszczają oni w ruch absurdalne brednie z powołaniem się na jakiś „informator“ składający się z 3 tysięcy słów, wydany rzekomo przez „chińskich ochotników ludowych udzielających pomocy Wietnamowi“. Jak wynika z oświadczenia przedstawiciela delegacji chińskiej na Konferencję Genewską, dokument ten jest zmyślony od początku do końca.

Fałszyk „organu federalnego“ nie wywołał wrażenia nawet w sprzedanej prasie burżuazyjnej USA i krajów od nich zależnych. Płatni propagandziści amerykańscy uznali tę bzdurę za zbyt prymitywną, aby podnieść wokół niej hałas.

Widocznie zęcący wątpliwej wartości laurami, które przypadły w udziale jakiemś „organowi federalnemu“, pentagon nazajutrz postanowił wypróbować swe siły na niwie propagandowej, fabrykując i publikując od razu trzy „dokumenty“. Są one, podobnie jak i pierwszy fałszyk, oparte, według twierdzenia ich autorów, na „danych wywiadu, analizie i zbadaniu wielu źródeł informacyjnych“. Ale w „dokumentach“ tych brak jakichkolwiek danych, jakiegokolwiek analizy i jakiegokolwiek badań. Jest to od początku do końca jedno wielkie kłamstwo, fantazja prymitywnego umysłu. Fabrykanci tych fałszyków twierdzą, jakoby „w końcu maja 1953 r. znajdowały się w Korei formacje rosyjskie w sile 6-12 tysięcy ludzi — jednostki artylerii przeciwlotniczej, pułki artylerii średniego kalibru, oddziały intendentów i kolejowe“. Autorzy nie zadalali sobie nawet trudu, aby w jakikolwiek sposób udowodnić te złośliwe insynuacje pozbawione wszelkich podstaw.

W jakim celu potrzebne było kołom rządzącym USA to masowe fabrykowanie fałszyków? Jak twierdzi korespondent Associated Press, fałszykiaty te mają „kilka celów: po pierwsze — pokazać mieszkańcom Indochin

co się stało z innym krajem azjatyckim... — po drugie — umocnić pozycję USA w ich próbie zainteresowania Anglii sprawą wspólnego udzielenia pomocy Indochinom —, po trzecie — na podstawie obiektywnego przykładu wykazać, że z czerwonymi w Azji nie można prowadzić rozmów jako z równorzędnymi partnerami na arenie dyplomatycznej“.

Nie ulega wątpliwości, że organy rządowe USA podjęły się fabrykowania fałszyków bynajmniej nie z nadmiaru sukcesów. Najbardziej agresywne koła USA poniosły porażkę w swych próbach zmontowania bloku dla zbrojnej interwencji w Indochinach. Przy pomocy tych fałszyków pragną one nie tylko osłonić brutalną i bezprawną ingerencję militarną Stanów Zjednoczonych w sprawę Indochin, lecz także wywrzeć nacisk na swych sojuszników zachodnio-europejskich, obawiających się awanturczego kursu polityki amerykańskiej w Azji.

„Kłamstwo ma krótkie nogi“ — głosi powszechnie znane przysłowie. Fałszykiaty też mają krótki żywot. Wątpliwe czy pomogą one kołom rządzącym USA tam, gdzie nie pomógł ani szantaż, ani inne środki nacisku politycznego i ekonomicznego.

Dyplomaci i generałowie amerykańscy byli już niejednokrotnie demaskowani jako agresorzy, awanturnicy i szantażyści. Obecnie zasygnali oni jeszcze w całym świecie jako fabrykanci prowokacyjnych fałszyków.

Odgłosy prasy zagranicznej o bandyckim uprowadzeniu polskich statków

Bandyckie uprowadzenie przez piratów czangkajskich polskiego statku „Prezydent Gottwald“ odbiło się głośnym echem na łamach prasy zagranicznej zarówno krajów obozu pokoju jak i krajów kapitalistycznych.

MOSKWA. Dzienniki radzieckie zamieszczają pod wielosłownymi tytułami wiadomość o nocie rządu polskiego do rządu USA, podkreślając, że piracka napaść na pełnym morzu i przymusowe uprowadzenie polskiego statku — to brutalne pogwałcenie wolności żeglugi i norm prawa międzynarodowego.

Prasa radziecka uwypukla również fakt, że władze amerykańskie nie tylko inspirowały napaść, lecz że w napaści brały bezpośredni udział również siły zbrojne USA.

PEKIN. Cała prasa chińska zamieszcza artykuły, w których wyraża poparcie dla noty rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, protestującej przeciwko zażamieniu statku „Prezydent Gottwald“ przez piratów z Tajwanu.

BERLIN. Podając wiadomość o uprowadzeniu statku „Prezydent Gottwald“ dziennik „Taegliche Rundschau“ stwierdza, że napaść ta została dokonana przez klikę czangkajską, kontrolowaną przez Stany Zjednoczone. Dziennik zaznacza, że piracka działalność czangkajczków wobec statków polskich i statków należących do innych krajów ma

wyrażnie na celu przeszkodzenie rozwojowi międzynarodowej wymiany handlowej, a równocześnie stanowi prowokację polityczną, zmierzającą do storpedowania prób złagodzenia napięcia między narodowego.

Cała prasa bułgarska, rumuńska, czechosłowacka, węgierska i albańska zamieszcza doniesienia o porwaniu statku „Prezydent Gottwald“ przez amerykańskie marionetki z Tajwanu.

LONDYN. Dziennik brytyjski „Manchester Guardian“ zamieszcza wiadomość o porwaniu polskiego statku pod wymownym tytułem „Akt bandytyzmu na Morzu Chińskim“.

GENEWA. „Neue Zuercher Zeitung“, „Der Bund“, „Voix Ouvriere“ i inne dzienniki szwajcarskie podały wiadomość o uprowadzeniu polskiego statku „Prezydent Gottwald“ oraz o protestach rządu polskiego. „Neue Zuercher Zeitung“ pisze „o szczególnym systemie gangsterstwa, zmierzającym do zakłócenia żeglugi i handlu międzynarodowego“.

NOWY JORK. „New York Herald Tribune“, „New York Times“, „Washington Post“, „New York World And Telegram“ i szereg innych pism amerykańskich zamieściły krótkie notatki o nocie rządu polskiego do rządu USA.

Z obrad Konferencji Genewskiej

(Dokończenie z 1 str.)

W kuluarach konferencji twierdzi, że delegacja brytyjska zaproponowała, aby dnia 20 maja nastąpiła przerwa w obradach. Umożliwił to delegacjom odbycie konsultacji między sobą. Propozycja brytyjska przewiduje, aby w piątek 21 bm. odbyło się ponowne posiedzenie w ścisłym gronie, poświęcone sprawie Indochin, a

w sobotę — posiedzenie plenarne w sprawie koreańskiej.

Delegacja radziecka poparła propozycję brytyjską. Równocześnie — jak mówią w kołach dziennikarskich — delegacja radziecka przypomniała, że zgodnie z przyjętą dnia 17 bm. procedurą, konferencja powinna przystąpić do omawiania propozycji militarnych, zawartych zarówno w projekcie Francji, jak i w projekcie Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Komu to potrzebne?

(Telefonom od specjalnego wysłannika AR)

GENEWA, 20 maja 1954 r.

Trzy dni zamkniętych posiedzeń ministrów spraw zagranicznych, którzy w ścisłym gronie rozpatrywali sprawę Indochin, były dla reakcyjnej prasy okazją do szczególnie intensywnego przeinaczania prawdy, przekreślenia faktów, do — jak to mówią dziennikarze — dezinformacji. Sztukę tę opanowały zwłaszcza oficjalna agencja francuska AFP i amerykańska United Press. Korzystając z tego, że ministrowie uzgodnili, iż nie będzie się prasie przekazywać oficjalnych informacji o przebiegu posiedzeń, owi agenci „rekordziciele kłamstw“ przypuścili szturm do niektórych, bliskich im osób, no i rozpoczęli publikację zniekształconych, tendencyjnych „sprawozdań“ z niejawnych posiedzeń.

Czytelnicy znają już szczegóły tej afery mącieli prawdy, afery, która, niestety, tu na zachodzie, nie jest jakimś wyjątkiem. Szczytem wszystkiego było doniesienie agencji AFP, że „Molotow i Czou En - lai wyrazili zgodę, by problem Patet Lao i Khmeru rozpatrzyć osobno“, w istocie zaś delegacje ZSRR, Chińskiej Republiki Ludowej i Wietnamskiej Republiki Demokratycznej stoją na stanowisku, że zgodnie z postanowieniami Konferencji Berlińskiej, Konferencja Genewska poświęcona jest, poza zagadnieniem koreańskim, sprawie przywrócenia pokoju w całych Indochinach. Nie rozdzielono więc zagadnienia Wietnamu od zagadnienia Patet Lao i Khmeru. I nie mogło też być inaczej. We wszystkich trzech krajach Indochin toczy się walka tych trzech narodów o niepodległość i demokratyczne prawa.

Pismem, które przywołało kręta twa AFP i United Press, była „Prawda“ w korespondencji Zukowa i Lyszewskiego w numerze z dnia 19 maja. Numer ten jest w tej chwili w Genewie na waga złota. Dziennikarze polscy są oblegani przez kolegów z różnych krajów, którzy proszą o przetłumaczenie im fragmentów korespondencji. Nie interesują się nią jedynie ci amerykańscy i francuscy dziennikarze, których w danym wypadku jak najbardziej dotkliwie prawda w oczy kole.

Można by zapytać, komu potrzebne jest to zamazywanie istotnego stanu rzeczy, mączenie, zniekształcanie rzeczywistości?

Nie trudno odpowiedzieć — potrzebne to jest tym zachodnim politykom, którzy z ciężkim sercem przybyli do Genewy. Potrzebne to jest tym politykom, dla których celem nie jest pokój w Azji, uregulowanie problemu Korei oraz przywrócenie pokoju w Indochinach, lecz stworzenie agresywnego paktu w Azji południowo-wschodniej.

Projekt tego paktu w największym stopniu niepopularnego nie tylko wśród opinii publicznej krajów zachodniej Europy, lecz i w Stanach Zjednoczonych, nie mówiąc już o narodach Azji, jest przedmiotem gorących narad między przedstawicielami rządów Francji i USA. Głównym problemem interesującym pewne koła rządu francuskiego jest to, czy rząd USA jest gotów podjąć interwencję w Indochinach, oraz jakie są perspektywy stworzenia owego militarne grupowania w Azji południowo-wschodniej. Nad tymi zagadnieniami obradują w cztery oczy pp. Bedell - Smith i Bidault w Genewie, wicemin. Maare Schuman i ambasador Aea Dillon w Paryżu oraz John Foster Dulles i ambasador Francji Bonnet w Waszyngtonie.

Bardzo znamienne są rozważania prasy zachodniej w sprawie możliwości interwencji amerykańskiej w Indochinach. Korespondent „Le Monde“ w Waszyngtonie, Andre Fontaine, zamieścił krótki artykuł na ten temat pt.: „Któż w to wierzy“. Stwierdza on, że wstarczy zapoznać się z opinią czterech największych i najpoważniejszych dzienników amerykańskich, „New York Times“, „New York Herald Tribune“ oraz angielskich „Timesa“ i „Manchester Guardian“ by przekonać się o nikłych możliwościach takiej awantury. Na przykład bracia Alsop piszą w „New York Herald Tribune“: „można przyjąć, że istnieje najwyżej jedna szansa przedewszystkiem, iż rząd zwróci się w ciągu najbliższego miesiąca lub sześciu tygodni do kongresu o zezwolenie na interwencję“. „Manchester Guardian“ upatruje główną trudność w niepopularności tego zamiaru wśród społeczeństwa amerykańskiego, a Joseph Newman w „New York Herald Tribune“ widzi jako główną przyczynę trudności w przeprowadzeniu takiego awanturczego zamiaru obawę przed dalszym zaostreniem się kryzysu w stosunkach anglo-amerykańskich.

Poglądy Newmana oparte są na wielu wypowiedziach polityków angielskich. Churchill wystąpił dwukrotnie z oświadczeniami na tematy azjatyckie i dwukrotnie podkreślił różnice poglądów na te sprawy, dzielące Waszyngton i Londyn. Dwukrotnie też deklarował ze strony swego rządu, iż nie wejdzie on w żadne negocjacje ani nie podejmie żadnych zobowiązań militarnych w najbliższym czasie, a co najmniej w okresie trwania Konferencji Genewskiej.

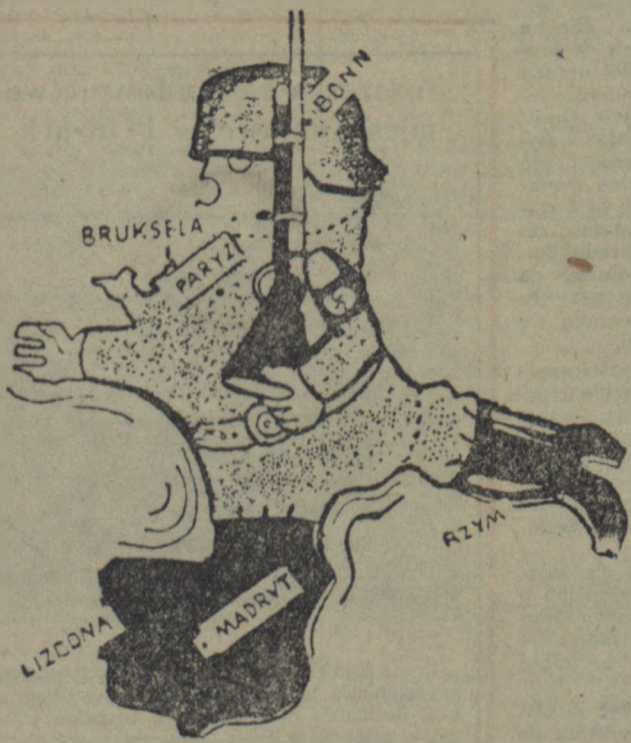
Oczywiście koła rządowe USA nie rezygnują z planu utworzenia agresywnego paktu w Azji południowo-wschodniej. Ale wyraźna rezerwa ze strony rządu brytyjskiego oraz wręcz odmowa ze strony rządów Indii, Indonezji i Burmy skomplikują realizację tych złowrogich zamiarów. Przyznał to Eisenhower na konferencji prasowej w środę 19 maja. Powiedział, że konsultacje zajmują wiele czasu. Konieczne jest — dodał — pozyskanie państw azjatyckich.

A które z państw w Azji południowo-wschodniej wyraziły zgodę na amerykańskie oferty? Jedynie Syjam. A to stanowczo za mało, by można uznać, że wysiłki dyplomacji amerykańskiej zostały uwieńczone jakimkolwiek sukcesem.

Toteż w Waszyngtonie przebąkują się, iż odpowiedzialność za kolejne porażki dyplomacji amerykańskiej ponosi John Foster Dulles. Komentator „New York Times“, James Reston, pisze: „Człowiekiem odpowiedzialnym za naszą politykę zagraniczną jest Dulles. Słyszy się często w Waszyngtonie opinie, że popełnił on wiele błędów w związku z indochińskim kryzysem, że stracił on jakąkolwiek wartość dla rządu, mimo że nie tak dawno wysoko go oceniano“. Opisując zaś scenę zeznań Dullesa przed komisją spraw zagranicznych amerykańskiego senatu, Reston dodaje: „Foster Dulles sprawiał wrażenie zmęczonego, przygnębionego człowieka, kiedy zjawił się przed komisją. Kąciki ust obsunęły mu się w dół. Jego ocena sytuacji Indochin była w przeciwieństwie do oceny Eisenhowera, skrajnie pesymistyczna“.

„IARIAN PREIS.“

Europa zachodnia w jarzmie nowego Wermachtu



Tak ma wyglądać Europa zachodnia po utworzeniu fałszywej „armii europejskiej“.

Przed Dniami Oświaty, Książki i Prasy

TEGOROCZNY obchód Dni Oświaty, Książki i Prasy ma szczególne znaczenie. Wchodzimy bowiem w dziesiąty rok Polski Ludowej. Z dumą patrzymy na przebytą dotychczas drogę — od nędzy i zaoferowania, smutnej spuścizny kapitalizmu — do rosnącego dobrobytu i coraz pełniejszego rozkwitu kultury. I oto właśnie w tym roku II Zjazd naszej Partii przed całym narodem postawił sprawę walki o szybsze podniesienie stopy życiowej ludności, o szybszy wzrost poziomu kulturalnego mieszkańców wsi i miast.

W tej walce książka stanowi doskonały oręż — uczy i przekonuje, oddziaływanie na uczucia i wyobraźnię, porusza i rozpala serca. Wiele serdecznych, ciepłych słów piszą o przeczytanych książkach i ich bohaterach uczestnicy IV Etapu Konkursu Czytelników Wiejskich.

Maria Sawicka z Rokosowa jest pod urokiem bohaterów „Pamiętki z Celulozy”. „Autor interesująco opisuje losy Szezęsnego-Bidy, jego ciężkie dzieciństwo i lata młodzieńcze w ustawicznej walce o byt, pełne wzruszających przeżyć. Obok Szezęsnego zainteresowała mnie postać Weronki, skromnej dziewczyny, która mimo wściekłych wpływów jej otocze-

nia, odnajduje wreszcie służbę na drodze życia”.

Na gromadzkich naradach czytelnicy, które już się rozpoczęły, a trwać będą do 20 czerwca, uczestnicy Konkursu Czytelniczego podsumowują wyniki pracy w zespołach. Wypowiadają, podobnie jak Maria Sawicka, swój sąd o książkach beletrystycznych i popularno-naukowych, wykazują na przykładzie własnego życia jak książka pomaga im ulepszać pracę.

Gromadzkie narady czytelnicy są bardzo ważne z dwóch względów. Stanowią miernik naszego dorobku w dziedzinie awansu kulturalnego mas chłopskich. Oto dla tysięcy mieszkańców wsi książka stała się codzienną potrzebą, oto chłop polski korzysta ze skarbów narodowej i ogólnoludzkiej kultury. To są osiągnięcia na miarę historyczną.

Gromadzkie narady czytelnicy mają również szersze spopularyzować czytelnictwo na wsi, powinni więc w nich uczestniczyć nie tylko członkowie zespołów czytelnicy, ale wszyscy mieszkańcy gromady.

Sprawa organizowania narad czytelnicy jest ważnym zadaniem prezydiów powiatowych i gminnych rad narodowych. Spychanie tej pra-

cy wyłącznie na kierowników oddziałów kultury i bibliotek świadczy jedynie o niedocenieniu naszej polityki kulturalnej.

A że zdarzają się wypadki takiego właśnie niezrozumienia istoty rewolucji kulturalnej świadczą przykłady lekceważącego traktowania pracy bibliotek przez prezydium niektórych rad narodowych.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Człuchowie „wyrzuca” powiatową bibliotekę z dotychczas zajmowanego pomieszczenia, nie troszcząc się o zabezpieczenie księgozbioru. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie „przerzuca” bibliotekę do Powiatowego Domu Kultury z zastrzeżeniem, że za dwa miesiące... biblioteka zostanie przeniesiona z kolei gdzie indziej.

Takie postępowanie można nazwać jedynie szkodnictwem kulturalnym i nie tylko kulturalnym, bo przecież pociąga za sobą straty finansowe. Prezydium rady narodowej — rzeczywisty gospodarz terenu — powinno troszczyć się po gospodarstwu również i o placówki upowszechnienia kultury. Warto o tym przypomnieć w przededniu Dni Oświaty, Książki i Prasy.

WOJEWÓDZKA Rada Czytelnictwa i Książki ustalając program tegorocznego obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy skoncentrowała głównie uwagę na wies. Obok gromadzkich narad czytelnicy, odbędą się powiatowe

złoty czytelnicy połączone z konkursem recytatorskim, liczne kiermasze książkowe, pogadanki i odczyty dla mieszkańców wsi. Zostaną uruchomione nowe punkty biblioteczne i biblioteki sąsiedzkie. Zostaną zorganizowane spotkania pisarzy z czytelnikami wiejskimi, Mieszkańcy Zakrzewa i Jasienia będą gościli Mariana Brandysa, a Józef Kuśmierk przybywa do Wiejskiego Domu Kultury w Nosibądach.

Sprawą szczególną wagą jest szeroka popularyzacja fachowej książki rolniczej, która uzbraja chłop w oręż nowoczesnej wiedzy agrotechnicznej.

W planach Wojewódzkiej Rady Czytelnictwa i Książki znalazły odbicie aktualne potrzeby naszego terenu. Szczegółowo zostały zaplanowane wszystkie imprezy na Dni Oświaty, Książki i Prasy. Chodzi o to, aby ten słuszny plan był doprowadzony aż do gromad, a jego wykonanie systematycznie kontrolowane. W toku tej pracy powinny uaktywnić się wszystkie, dotychczas nieżywołne rady czytelnictwa i książki na szczeblu powiatu i gminy.

Pełna realizacja ambitnych założeń programu obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy wymaga codziennej kontroli i pomocy powiatowych i gminnych komitetów partii, dla upowszechnienia książki i prasy, pogłębienia rewolucji kulturalnej na Ziemi Koszalińskiej.

(az)

Sztuka Litwy



Na zdjęciu: „Pierwsza lekcja”. Rzeźba B. Zillonte.

Książka polska na Opolszczyźnie

W salach Muzeum w Opolu otwarto niezwykle interesującą wystawę dokumentalną pn. „Słowo polskie na Opolszczyźnie”. Wystawa zawiera liczne eksponaty w postaci druków i rękopisów dostarczonych przez archiwa i biblioteki śląskie oraz przez osoby prywatne.

Szczególnie bogato reprezentowany jest dział korespondencji prywatnej i urzędowej, wśród której znajdują się m.

stym polskim języku. Duże zainteresowanie zwiedzających budzą również najstarsze dokumenty z okresu książąt opolskich, jak np. dobrze zachowany dokument z 1308 r., w którym wymienionych jest szereg wsi o czysto polskich nazwach.

Wśród dokumentów na szczególną uwagę zasługują stare księgi i rejestry cechowe. Zwraca uwagę m. in. ciekawy, bogato ilustrowany rysunkami podręcznik krawiecki.



ln. edykt i rozporządzenia królów pruskich pisane dla ludności Opolszczyzny w jej ojczy-

Bogato też reprezentowana jest na wystawie twórczość poetów i pisarzy ludowych.

Wystawa twórczości rysunkowej dziecka i młodzieży pt. „Dzieci i młodzież w 10-lecie Polski Ludowej”

Jeden z punktów apelu jaki niedawno rzucił młodzież i nauczyciele Liceum Pedagogicznego w Świdwinie mówił o urządzeniu Wystawy Twórczości Rysunkowej Dziecka. Inicjatorem jest nauczyciel rysunków tegoż Liceum, tow. Bolesław Uruski.

Wystawa taka będzie miała duże znaczenie dydaktyczno-wychowawcze i propagandowe.

Omawianie tematów — jak i sam proces wykonywania prac — pobudzi niewątpliwie wyobraźnię dzieci i młodzieży do głębokich przeżyć i wrzuceń, które uczynią jej dzisiejszą rzeczywistość w naszym kraju, proces budownictwa socjalizmu, jeszcze bliższym i droższym. Stąd też udział w Wystawie naszych dzieci i młodzieży winien być jak najliczniejszy. Natomiast nauczycielstwo, które niewątpliwie doceni wielką rolę wystawy — powinno przyjąć im z jak najdalej idącą pomocą.

W celu usystematyzowania pracy we wszystkich szkołach województwa koszalińskiego, należy przyjąć następujące wytyczne:

Przed przystąpieniem dzieci i młodzieży do pracy, nauczyciel powinien wygłosić pogadankę na tematy ujęte w punktach I — III.

I. DZIECKO I MŁODZIEŻ W POLSCE LUDOWEJ MA MOŻNOŚĆ WSZECHSTRONNEGO ROZWOJU FIZYCZNEGO, UMYŚLOWEGO I KULTURALNEGO.

— Omawiając ten temat należy wskazać, że szkoły wraz ze wszystkimi urządzeniami stwarzają korzystne warunki dla wszechstronnego rozwoju dziecka. Tematem rysunków mogą być: kolonie, obozy letnie, szkoły, świetlice, biblioteki, sale gimnastycz-

ne, boiska sportowe, Domy Dziecka, Domy Harcerza, Domy Kultury, warsztaty szkół zawodowych, przedszkola, sanatoria, prewentalia itd.

II. DZIECKO I MŁODZIEŻ WALCZY O POKÓJ.

— Ten temat można uprzystępnąć dzieciom na podstawie licznych przykładów szczególnie z ostatniej wojny. Tematem mogą być: kryzysy w krajach kapitalistycznych, bezrobocie, upośledzenie dzieci, zmuszanie dzieci do pracy, znęcanie się nad bojownikami o Pokój itd. W tym temacie należy ukazać pokojową politykę Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej oraz stale rosnące sily pokoju na całym świecie. W związku z tym tematem mogą być rysunki ilustrujące pochody, manifestacje, Dni Oświaty, Święto Pracy, walkę o wyniki nauczania i wychowania, współzawodnictwo, rozwój przemysłu i rolnictwa w naszym kraju, wielkie budowlano-socjalizmu, umocnienie, a szczególnie rozwój spółdzielczości produkcyjnej itp.

III. WYCHOWANIE DZIECI I MŁODZIEŻY W DUCHU INTERNACJONALIZMU.

— Tematem mogą być: Przyjaźń Polsko-Radziecka, walka z okupantem o wyzwolenie, patriotyzm ludowy, dzieci i młodzież w partyzancie, walki w Korei, Wietnamie, pomoc Związku Radzieckiego dla krajów zniesionych ostatnią wojną, wymiana kulturalno-oświatowa, przyjaźń dzieci i młodzieży różnych ras, itp.

Udział biorą dzieci i młodzież szkół podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych. Wskazany byłby rów-

nież udział dzieci w wieku przedszkolnym.

Prace powinny być formatu znormowanego, nieprzekraczające wielkości 22 x 32 cm i zaopatrzone odpowiednim numerem punktu 1 — 3 oraz tytułem obranego tematu, nazwiskiem ucznia, z podaniem wieku oraz klasy, do której uczęszcza, miejscowości, gdzie znajduje się szkoła i podpis nauczyciela, względnie wychowawcy przedszkola, że praca jest samodzielna. Rysunki dzieci nie uczęszczających do przedszkola winny być zaopatrzone w dokładny adres dziecka.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 czerwca br. Dla dzieci i młodzieży biorącej udział w koloniach i obozach wyznacza się dodatkowo drugi termin nadsyłania następnych rysunków do dnia 10.VIII.1954 r. Ilość rysunków jednego ucznia jest nieograniczona.

Za najlepsze prace przewiduje się cenne nagrody indywidualne i zespołowe. Dopuszczalne są techniki dowolne, jak akwarela, kredka, ołówki kolorowe, pióro, gwasz, tempera, klejówka, ołówek itp.

Powiatowe wystawy odbędą się na sierpniowych konferencjach powiatowych, wojewódzka w okresie późniejszym.

Prace należy nadsyłać pod adresem wydziałów oświaty.

Szkoły Zawodowe podległe CUSZ i resortom do Dyrekcji Okręgowej Szkoła Zawodowego w Koszalinie ul. Alfreda Lampe 30.

Wydział Oświaty Prez. Woj. RN
Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawod.
Zarząd Okręgu
Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego
Zarząd Wojew.
Związku Młodzieży Polskiej

Z wędrówek po Ziemi Koszalińskiej

To nie jest wcale margines

Zacznijmy od powtórzenia znanego i powszechnego u nas faktu: kultura i sztuka dotarły w Polsce Ludowej do szerokiego rzesz społeczeństwa. Państwo stworzyło od powiednie warunki dla upowszechnienia dóbr kulturalnych. Podróżując po kraju widzimy jak ludzie stają się mądrzejsi właśnie dzięki temu, że życie ich jest pełniejsze dziś o książkę, o świetlicę, o kino, o teatr.

Byłem ostatnio w kilku PGR-ach województwa koszalińskiego. Zetknąłem się tam z rzeczywistością niewiele mającą wspólnego z wyżej napisaną.

Złożyło się tak, że zespół gospodarstw, który zwiedziłem, należy do produjących pod względem produkcji rolnej. W koszalińskiej dykcji zjednoczenia opowiedziano mi, że w zespole tym plany wykonywane są na czas, ilościowo i jakościowo.

PGR Biesiekierz oddalony jest od Koszalina o kilkanaście kilometrów. Jedzie się dobrą, asfaltową szosą, która jeszcze skraca tę odległość. W PGR-ze tym, siedzibie kierownictwa zespołu, jest okazały pałac z wysokimi, dużymi pokojami. W gospodarstwie pracuje dużo młodzieży, która na pewno chce widzieć przed sobą jakieś perspektywy. Lecz suma poszczególnych czynników daje minus. W Biesiekierzu bowiem — nie ma pracy oświatowo-kulturalnej. Życie robotników jest monotonne.

Ze sprawozdawczego, statystycznego punktu widzenia w Biesiekierzu jest i świetlica, i biblioteka. Faktycznie zaś nie ma ani jednej, ani drugiej. W jednym z obszernych pokoi b. junkierskiego pałacu powiedział mi przewodniczący rolnej rady zakła dowej, tow. Kowalski:

— To jest nasza świetlica. Stały tam spiętrzone ławy z ledwie heblowanego drewna, piękne kafle kominów po krywał grubą warstwą kurzu. Musiała być w swoim czasie świetlica mocno wykorzystywana. I to do celów „artystycznych”. Gdy bowiem otworzyłem klawiaturę pianina (równie zresztą zakurzonego jak kominki), ujrzałem poniszczone klawisze. Niektóre z nich już są martwe: pianino nie nadaje się do użytku. Niedawno było podobno w należytym stanie.

A biblioteka? Widziałem tam wiele tomów, zwalonych na kupę. Leżały zakurzone, nie porożniane, zapomniane. Inna rzecz, że wiele z nich pozostałoby w zapomnieniu nawet wtedy, gdyby biblioteka regularnie pracowała. Wydaje mi się, że nie ma sensu kompletowanie PGR-owskich księgozbiorów z trud-

nych prac filozoficznych lub dzieł Szekspira.

W sąsiednim PGR, w Gorzycach, na pytanie dotyczące życia kulturalnego, w ogóle nikt nie umiał odpowiedzieć. Nie ma tam ani świetlicy, ani biblioteki, nie przychodzą prócz prasy codziennej żadne czasopisma. Lokalni świetlicowcy jest wprawdzie w pobliskim Giskowie, ale podobno niewiele jest z tego korzyści. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy było tam tylko dwa razy kino.

Towarzysze z Koszalina znający problemy kulturalne swojego terenu — działacze partyjni i społeczni — opowiadali, że zespół PGR-ów Biesiekierz, wybrany „na chybił — trafił”, dość wiernie oddaje stan roboty kulturalno-oświatowej w państwowych gospodarstwach rolnych województwa.

Do redakcji „Głosu Koszalińskiego” przyszedł niedawno list w tej sprawie. Oto korespondent donosi, że w PGR Przebędowo w powiecie słupskim nie ma kto się zająć młodzieżą. Oto przychodzi wiadomość, że w PGR Biały Bór w powiecie człuchowskim cały zespół rok czekała młodzież na świetlicę, którą trzeba było wyremontować. Świetlice nie wyremontowano, a trzydzieści tysięcy złotych nie wykorzystano.

Przyczyną takiego stanu jest w dużej mierze niedocenywanie roli jaką praca kulturalno-oświatowa odgrywa w ogólnym rozwoju człowieka, we wzroście jego politycznej świadomości. Mówi się o tym wiele. Przy każdej okazji. Jednak w praktyce pozostaje nadal bez zmian. Zdaniem ludzi odpowiedzialnych za pracę koszalińskich PGR-ów, zespół Biesiekierz jest produjący, bo plany produkcyjne są tam wykonywane. Tego zaszczytowanego miana nie potrafi opatrzyć znakiem wątpliwości brak pracy kulturalno-oświatowej. „Bo to nie jest najważniejsze”. Nie uważa się więc pracownika kulturalnego za człowieka w pełni wartościowego, niezbędego, choć działacze owych województwo ma na pewno za mało. Weźmy dla przykładu PGR-y.

— Sam wszystkiemu nie po dołam — skarżył się w Biesiekierzu tow. Kowalski — a kulturalno-oświatowego u nas nie ma.

Dlaczego nie ma? Ponieważ nikt nie potrafił mu wytłumaczyć, co należy do jego obowiązków. A tymczasem etatowy pracownik k.o. przy zespole PGR-ów ma za zadanie kierować pracą kulturalną we wszystkich gospodarstwach zespołu. W Biesiekierzu natomiast kulturalno-oświatowy „objął się tylko, więc zabrano go do dykcji”. W rezultacie takiej „anarchii kulturalnej” świetlica słu-

ży tylko do zebrań, a według informacji tow. Kowalskiego w gospodarstwie Szewcino rozkradziono nawet księgozbiór, którym nikt się nie opiekował.

Rozwój życia kulturalnego wśród robotników rolnych ma być ponadto funkcjonalizm, który zakorzenił się u ludzi odpowiedzialnych za upowszechnianie kultury w województwie. W dykcjach zjednoczeń PGR-ów nikt się właściwie nie zajmuje zagadnieniami kulturalnymi, gdyż należy to „podobno” do związków zawodowych. A Wojewódzki Dom Kultury, placówka w założeniu swoim instrukcyjno-metodyczna, tym się nie przejmuje. W Biesiekierzu np. nikt z WDK dotąd nie był. W Wydziale Kultury Woj. RN mają spreyczone stanowisko: — PGR-y? To do nas nie należy. To sprawa związków.

A więc nie ma współdziałania między instytucjami odpowiedzialnymi za stan roboty kulturalnej w województwie. Przykład PGR-ów nie

może być potraktowany jako zagadnienie marginesowe, od grywające w życiu województwa małą rolę. Państwowe gospodarstwa rolne zajmują mniej więcej połowę obszaru rolnego Ziemi Koszalińskiej. Są też PGR-y, które nie odstają... w pracy kulturalno-wychowawczej. Nie ma reguły bez wyjątku. Można znaleźć dużo materiału do optymistycznych reportaży w gospodarstwach powiatów Sławno, Szczecinek, Wałcz, gdzie powstają zespoły artystyczne, gdzie coraz lepiej pracują świetlice. Ale pozytywne przykłady nie oddają stanu faktycznego, gdyż są to mimo wszystko wyjątki.

Istnieje opinia, według której w robotnikach rolnych trudno rozbudzić głód książki i kulturalnej rozrywki. To prawda. Ale właśnie dlatego sprawom kulturalnym trzeba nadawać w PGR-ach znaczenie spraw pierwszoplanowych.

BOLESŁAW BARTOSZEWICZ

„TAKIE CZASY” na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego



IRENA GÓRSKA
w roli dyrektorki Zielińskiej

W CHWILI, gdy Janek Kocot ujrzał światło dzienne, parowóz PK 2-3 liczył już chyba ze 16 lat. Zanim dorósł, zanim wybrał ukochany zawód maszynisty, parowóz PK 2-3 zdążył się zestarzeć. Dziś liczy sobie 44 lata.

Byli tacy, którzy przewidywali rychłe oddanie go na złom. Kocot uparcie zaprzeczał. — Mnie będzie jeszcze służył — obiecywał. Uważnie oglądając parowóz, pytał go czule:

— No cóż, staruszk, pokazemy jeszcze co umiemy?

Mijały lata. Kocot się zżył ze swoim parowozem, poznał wszystkie jego wady. A, że „staruszkom” należy się troskliwa opieka, więc mu jej nie odmawiał. Całą załogę białogardzkich parowozowców przekonał, że i z takim „trupem” PK 2-3 można zrobić parowóz pierwszorzędny.

O jego cichych ambicjach mało kto wiedział. Kiedy jednak utworzył pierwszą w Polsce młodzieżową brygadę maszynistów, kiedy zaczął mówić o metodach produjących maszynistów radzieckich, o bezdymnym spalaniu węgla, o bezawaryjnej jeździe, ten i ów zadawał pytania: — Do czego też ten „Jasio” zmierza?

Marzeniem „Jasia” było dorównać prodującym maszyny

PÓŁ MILIONA...

radzieckim. Marzeniem Kocota i jego drużyny było przejechać pół miliona kilometrów bez mycia kotła i bez awarii. Kocot i jego drużyna podjęli 6 czerwca 1950 roku długookresowe zobowiązanie. Nie było jeszcze wtedy mowy o „połowie miliona”. Był to okres, nazwijmy go — próbą sił. Do 4 marca 1951 roku parowóz PK 2-3 miał już za sobą 100 tysięcy km bezawaryjnej jazdy. To był początek walki. Teraz już Kocot nie wątpił, że można „jechać” dalej. Wynikiem tego przekonania było dalsze zobowiązanie — przejeździemy pół miliona kilometrów... postanowili. Za częścią się trudna i długa walka. Bardziej emocjonująca niż najcięższe zawody sportowe. Ryzykowało się dużo. Honor członka partii i maszynisty. Dlatego nie wolno było myśleć o przegranej.

Ale drużyna parowozu PK 2-3 nie była osamotniona. Pomocą i radą służyła jej organizacja partyjna węgla PKP. Nad parowozem PK 2-3 obciął też specjalną opiekę brygada naprawcza tow. Marzewskiego. W podziw

O książkach, które uczą i głęboko wzruszają

Z zainteresowaniem przyjęliśmy wiadomość o IV-tym etapie Konkursu Czytelników Wiejskich.

Nauczyciel — to człowiek, który kocha książki, który czytał i czyta dość dużo i któremu ciągle nie dosyć czytania. Ale czy jest taki, co poznał już wszystkie skarby literatury? Odpowiedź, że nie! Przeglądając wykaz książek konkursowych raz po raz spotykaliśmy znane nam tytuły, poznanych już przez nas autorów... Dawoły się słyszeć wykrzykniki: „Znam to”. I w pokoju nauczycielskim zarżało się od przywołanych wspomnień bohaterów noweli i powieści. Warto potoczyć się dyskusją na temat charakteru i życia bohaterów, ich konfliktów osobistych i społecznych, ich walki o sprawiedliwość, o życie godne człowieka.

Mówiło się o ciemnych, nieszczęśliwych Dziurdziach i pełnym upokorzeń życiu Marty, o bezsilności chłopów wobec przemocy klasy panującej z „Ulany” Kraszewskiego. Była mowa o oszukańczych sztuczkach kapłanów z „Faraona”. O francuskich „Nędznikach” i włoskim chłopie Salvatore, który poniósł śmierć bohatera — w walce o ziemię w tym czasie, kiedy chłop polski czuł się już gospodarzem nie tylko swojej ziemi, ale i swojego kraju.

A przy tej okazji znów się wspomnielo, jak to kiedyś ten kraj — teraz swój — nie był ojczyzną robotnika i chłopca. Ile to się musiało wylać krwi chłopskiej i robotniczej, aby wreszcie zniknął z oczu tacy jak ten z „Pawich piór”, co to trzydziestoma gudenami chciał chłopu usta zamknąć. Przypomnieliśmy sobie w ten sposób chyba ze trzydzieści książek. Nie było to żadne umówione zebranie, nikt nie protokółował. O niektórych książkach nie mogliśmy mówić, gdyż okazało się, że nie wszyscy je znają. Postanowiliśmy więc wybrać kilka książek, przeczytać je i omówić. Każdy z nas miał opracować jedną książkę, którą sam już poznał i uważał za interesującą i pożyteczną. Umówiliśmy się, że wszyscy bez wyjątku przeczytamy „Jak hartowała się stal” — Ostrowskiego, „Matkę” — Gorkiego, „Dittę” — Nexo, „Poemat pedagogiczny” — Makarenki, „Kolchidę” Paustowskiego, Życiorys marszałka Rokossowskiego, J. Stalin — krótki życiorys, Bolesław Bierut — Życie i działalność, Lenin Włodzimierz Ilicz — krótki życiorys, „Wczoraj, dziś i jutro wsi polskiej”, a poza tym co się komu przyda do jego przedmiotu.

Kiedy nadarzyła się okazja do dyskusji w pełnym składzie nauczycielskiego zespołu — znów dużo mieliśmy materiału i każdy miał coś do powiedzenia.

Posypały się przykłady, dowody, argumenty z książki znanej już teraz wszystkim. Kierownik szkoły Zdzisław Roman posłonował się „Dittą”. Wspaniała książka — mówił — nie czytałem, ale wprost przeżywałem ją. Losy Ditty wzruszają czytelnika do głębi. To jedna z wielu tysięcy ofiar ustroju kapitalistycznego.

— Jeżeli się zapomni o potworności kapitalizmu — mówiła koleżanka Romanowa — wystarczy otworzyć „Dittę” i przeczytać którąkolwiek stronę, a natychmiast budzi się na nowo nienawiść do ustroju kapitalistycznego, koszmarnego wzięcia milionów ciężko pracujących i uczciwych ludzi.

— Jestem zachwycona „Poematem pedagogicznym” — mówiła koleżanka Michalina Piesiecka — Makarenko wiele mnie nauczył. Inaczej niż dotąd patrzę na dzieci, nawet na te najbardziej trudne do prowadzenia.

— W dniu 1 maja w tym roku, podczas naszej radosnej manifestacji przyszedł mi na myśl Paweł Własew — zaczęła koleżanka Drzmocłńska. Tacy jak on wywalczyli nam prawo do takich świąt pierwszomajowych jakie obecnie obchodzimy.

— Imponują mi ludzie radziecki — odezwała się koleżanka Bortnikowa, kiedy była mowa o „Kolchidzie”. Potrafil oni przez obrazić błotnisty, malaryczny teren w kwitnące ogrody.

Potem mówiliśmy jeszcze o książce „Wczoraj, dziś i jutro wsi polskiej” i doszliśmy do wniosku, że to „Wczoraj” przypomina nam „Dittę”, „dziś” — my, nauczyciele, musimy rozpaść serca młodzieży i wolę jej zahartować jak stal, aby była zdolna budować coraz dostateczniejsze, kulturalniejsze życie jak Musia, Swietłana lub Tusikow, ze „Stepowego słońca” — Pawlenki.

Zespół Czytelnicy

przy szkole podstawowej w Bobolicach

II Ogólnopolski Konkurs Recytatorów

Obrzymie zainteresowanie jakim cieszył się I Ogólnopolski Konkurs Recytatorów skłoniło Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwem Oświaty, CUSZ-em, Związkiem Literatów Polskich, SPATIF-em, wraz z organizacjami masowymi i Radą Czytelnictwa i Książki do ogłoszenia II Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów w 1954 r.

Celem konkursu jest rozbudzenie zamilowania do języka czystego, wydobycie jego bogactwa i miękka oraz umosowienia czytelnictwa.

II Konkurs przeprowadzony zostanie w 4 kategoriach: ruchu amatorskiego miast i wsi, artystyczno-zawodowym, młodzieży szkolnej oraz młodzieży akademickiej.

Organizacje masowe i zainteresowane konkursem instytucje przeprowadzą wstępne eliminacje terenowe (gminne, zakładowe, szkolne i uczelniane). Już w maju br. odbędą się eliminacje powiatowe, w czerwcu — wojewódzkie i w październiku

— centralne. Repertuar konkursu powinien objąć prozę, poezję i satyrę. Pożądane jest uwzględnienie również w repertuarze twórczości regionalnej i gwarowej zwłaszcza w pionie wiejskim.

Warunkiem przystąpienia do eliminacji wojewódzkich jest wykazanie się przynajmniej jednym występem recytatorskim w świetlicy macierzystej, a dla artystów zawodowych przynajmniej jednym występem publicznym w ramach prac społecznych.

Dla uczestników konkursu przewidziane są liczne nagrody ufundowane przez Radę Czytelnictwa i Książki, organizacje masowe i Prezydium Rad Narodowych. Laureaci konkursu, wylonieni w eliminacjach centralnych otrzymają nagrody pieniężne i dyplomy pamiątkowe.

Informacji o II Ogólnopolskim Konkursie Recytatorów udzielać będą wydziały kultury prezydiów powiatowych, dzielnicowych, miejskich i wojewódzkich rad narodowych i pracownicy kult-ośw. organizacji masowych.

I. LUBOJAŃSKA

LESŁ

Kolektywnie w walce

Zjawienie się obcych ludzi na podwórzu spółdzielni produkcyjnej w Jaromierzu nie zostało przez nikogo zauważone. Spółdzielcy nie widzieli nic poza jakąś uszkodzoną maszyną, którą obstarali z zafasowanymi minami. Badali ją troskliwie i skrupulatnie jak lekarze ciężko chorego pacjenta. — Co się stało?

Wypadek był całkiem zwykły, jakich wiele zdarza się

si, słysząc o tym jak idzie cała w okolicznych spółdzielniach zaczęli mówić, że war to by i w Jaromierzu spróbować, pojawiały się najwymyślniejsze plotki odstraszające od spółdzielni.

Czasem mówił z chłopami na temat spółdzielni ktoś z Komitetu Powiatowego partii w Człuchowie, ale te przy padkowe rozmowy nie były w

Musiła widocznie trafić do spółdzielców taka argumentacja, skoro mimo trudności się wy zbóż zostały wykonane do końca kwietnia, kończy się sianie buraków — sporo roboty zostało jedynie przy ziemniakach.

Ale i z tym mamy radę — zapewniają spółdzielcy — wezmą się do roboty chłopcy i kobiety i na czas zasadzimy ziemniaki. A na drugi rok przed terminem wszystko u nas zrobimy.

Szczególnie zapaleniu do pracy są Michał, Adam i Mieczysław Kowalczykowie, Józef Kolano, który i konie oporządza i jest magazynierem, a na pole też zdąży każdego dnia wyskoczyć, starają się Słuszarz, Opala i inni. Powoli uczą się metod pracy zespołowej. Kolano coraz lepiej organizuje sobie robotę w stajni, do której sprowadzono wszystkie spółdzielcze konie,

— Marysia Opalanka pojechała na kurs. Wróci jako księgowa spółdzielni, Stanisław Wojtarowicz coraz lepiej daje sobie radę z kierowaniem spółdzielnią korzystając z rad i pomocy agronoma Soko

borę i chlewnię, ale okazuje się, że ich jeszcze spółdzielni nie ma.

Mamy razem tylko konie — mówią spółdzielcy — dla krów nie ma pomieszczenia, dlatego też stoją w obórkach członków. Staramy się o odpowiednie zabudowania, ale odwleka się jakoś załatwienie tej sprawy w Prezydium PRN w Człuchowie. A gdybyśmy dostali zabudowania, to ściągnęlibyśmy 5 spółdzielczych krów, zakupili — tak jak jest w planie 3 krowy, 3 cieliczki i buhaja. To byłby początek naszej hodowli, bez której spółdzielnia „na dochód” nie wyjdzie... Spółdzielcze świnię również pozostają w zagrodach poszczególnych członków. A inne sprawy... Na każdym kroku piętrzą się różne trudności.

Boryka się z nimi spółdzielnia, szuka coraz nowych dróg i możliwości. Powoli, ale coraz pewniej stawia swe pierwsze kroki.

Wierzmy, że spółdzielcy z Jaromierza będą mieli oborę i wielką wzorową tuczarnię. Nie od razu i bez trudności,



w gorących dniach robót wiosennych, — „trzasło” koło w siewniku nawozowym i teraz trzeba było założyć i dopasować inne. Ale troska z jaką spółdzielcy oglądali uszkodzone, pasja z jaką reperowali siewnik posługując się prymitywnymi narzędziami nie były zwykłe, świadczyły że spółdzielcy cenią swe wspólne do bro, że każda chwila roboty jest dla nich droga. Fakty te zrozumiałe i powszednie w innych spółdzielniach, tutaj w Jaromierzu miały swą szczególną wymowę. Spółdzielnia istnieje dopiero od 2 miesięcy...

PRAWDA NA KTÓRĄ CZEKANO DŁUGO

Założenie koła poszło szybko. Kiedy nareperowany siewnik ruszył znów do roboty mogli sobie spółdzielcy pozwolić na pogawędkę o swoim życiu i pracy. Opowiadał Lisek, przewodniczący Wojtarowicz i inni — z ich słów w rastała opowieść o drodze jaromierzyckich chłopów do kolektywnej gospodarki.

O spółdzielni mówiono w Jaromierzu od dawna, ale były to wieści krańcowo ze sobą sprzeczne. Ilekroć co śmieł

stanie przełamać narosłych uprzedzeń i nieufności.

— A organizacja partyjna? Licząca 5 członków, lecz sła biutka politycznie nie podejmowała prób spopularyzowania idei spółdzielczości produkcyjnej; sam sekretarz tow. Iskrzak unikał na zebraniach dyskusji o założeniu spółdzielni.

Poważniej zaczęto o tych sprawach mówić jesienią ubiegłego roku. Po IX Plenum zaczął do Jaromierza częściej przyjeżdżać wiceprzewodniczący Prezydium PRN w Człuchowie tow. Mazurek. Rozmawiał z chłopami o spółdzielczości, czytał im statuty, cierpliwie tłumaczył wątpliwości. Nabrali przekonania do spółdzielni: Opala, Kowalczyk, Wielgosz i Wojtarowicz — w ślad za nimi poszło kilku innych. Wkrótce w komitecie założycielskim było 9 ludzi. Ale jeszcze przez szereg długich, zimnych miesięcy trwała praca wyjaśniająca.

Prawda na którą czekano tak długo, — o lepszym dostępnym i łatwiejszym życiu na gospodarce kolektywnej — gdzie maszyny wyręczają człowieka w najcięższej pracy, gdzie niepocieła brudami i lepię, po nowemu u prawiona ziemia daje wyższe i bogatsze plony — ta prawda docierała coraz szerzej do chłopskich umysłów i serc.

Sąsiedzi — spółdzielcy przyjechali opowiedzieć chłopom o swym obecnym życiu, wycieczka chłopów z Jaromierza obejrzała gospodarke produkcyjną spółdzielni w powiecie wałeckim. I wreszcie 5 marca b. r. 19 chłopów z gromady Jaromierz podpisało statut zakładając spółdzielnię produkcyjną, której nadano imię „II Zjazdu PZPR”.

PIERWSZA WSPÓLNA PRACA

Popatrzenie na nasze pola — mówi przewodniczący Wojtarowicz — ożyminy każdy miał jeszcze indywidualnie, więc porozrzucał w różnych miejscach. Przez to z siewami było nielato. Traktorzysta z POM-u złożył się, że więcej czasu i paliwa traci na przejazdy niż obróbkę tych, jak to nazwał „grządek”.

— Robiliśmy ile się dało, do pracy wychodzili nie tylko wszyscy spółdzielcy, ale i kobiety. Wspólnym wysiłkiem dawaliśmy sobie radę z trudnościami.

Ludzie uczyli się razem pracować, a to nie zawsze jest takie łatwe. Ot, na przykład wyznaczył się kogoś do roztrząsania gnoju, a on chce akurat jeździć wozem. Ani mu „przemówić”, zaperzył się jeszcze i nie da sobie rozkazywać. Trzeba było takich przekonywać, a nieraz i pójść razem do roboty, aby pokazać mu, że przecieł pracujemy dla siebie i każda robota jest jednakowo potrzebna...



łowkiego, który często odwiedza spółdzielnię.

WIELE JESZCZE TRUDNOŚCI

Po obejrzeniu stajni chcieliśmy zobaczyć spółdzielczą o

bo nic nie przychodzi bez walki i usilnej pracy. Ale w walce tej w Jaromierzu powstał i rośnie, cementuje się pracowity kolektyw. A taki kolektyw zwycięża.

Przyjemnie i pożytecznie spędzamy czas w Wojewódzkim Klubie TPPR

Nie ma chyba mieszkańca Koszalina, który nie znalazłby charakterystycznej sylwetki białego domu — Klubu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Koszalinie, przy ulicy Zwycięstwa. Przez cały dzień rozbrzmiewają głosy i melodie radzieckie i polskie, a wieczorem mrugają kolorowe światła napisów i gablotek.

Ale nie tylko wygląd zewnętrzny Klubu znany jest mieszkańcom naszego miasta — wielu z nich to stali jego bywalcy — słuchacze odczytów i pogadanek, uczestnicy wieczorów dyskusyjnych i literackich, widzowie filmów i wystaw artystycznych, czytelnicy książek i czasopism, czy amatorzy gier towarzyskich. Przeważa wśród nich młodzież — i to jest cennym dorobkiem w pracy Klubu — ale nie brak też i starszych. Są to ci, którzy przyszli kiedyś po raz pierwszy na odczyt lub film i odtąd nie opuszczają już żadnego interesującego ich tematu, czy ciekawej imprezy.

A wybór jest duży. Każdy, kto pragnie poszerzyć zakres swej wiedzy, — wybrać może z bogatej tematyki odczytów interesujące go zagadnienie, czy to z dziedziny społeczno-politycznej, popularno-naukowej, literackiej, rolniczej i wielu innych. Miłośnicy książek wybiorą niewątpliwie wieczór dyskusyjny nad „Ich” autorem i jego twórczością; „kinomani” — trafią na swe ulubione filmy. Formy pracy Klubu są bowiem bardzo urozmaicone — od poważnych naukowych odczytów do wieczornic. Wypełnić je wartością, ciekawą treścią — oto zadanie kierownictwa Klubu.

W jakim stopniu zostało ono dotąd zrealizowane — niech świadczą cyfry frekwencji na imprezach i wypowiedzi ich uczestników. W okresie trzech pierwszych miesięcy br,

w różnorodnych formach pracy Klubu uczestniczyło blisko 24.000 osób. A wypowiedzi?

Jesteśmy na odczytach literackim poświęconym twórczości Maksyma Gorkiego. — Wygłasza go prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Słuchacze — to w przeważającej części młodzież koszalińskich szkół średnich. Są ówczynie i nauczyciele. Po zakończeniu prelekcji — początkowo nieśmiało rozwija się dyskusja. Ale już po kilku chwilach atmosfera „ociepla się” i dyskusja rozpała się na dobre. Młodzież dzieli się z prelegentem swymi wrażeniami z przeczytanych książek Gorkiego, ocenia bohaterów i sytuacje. Wychodząc poza ramy tematu omawia postaci ulubionych bohaterów książek innych pisarzy radzieckich i polskich, poddaje ocenie współczesną twórczość literacką. Dyskusja ujawnia wiele nowych, ciekawych momentów, uzupełnia prelekcję i nadaje jej wartość cennego środka popularyzacji czytelnictwa literatury pięknej.

Na naradzie młodych miczurinowców, zorganizowanej w marcu br., dokonano wymiany ciekawych spostrzeżeń i zainicjowano nowe formy pracy, co niewątpliwie pomoże młodym miczurinowcom w uzyskaniu jeszcze lepszych zbiorów.

Z materiałów i doświadczeń Klubu korzysta wiele świetlic wiejskich naszego województwa, czy to w postaci odczytów, czy pomocy organizacyjnej lub kierownictwa artystycznego.

Wojewódzki Klub TPPR współpracuje ze wszystkimi organizacjami społecznymi zwłaszcza na odcinku kulturalno-oświatowym. Przy współudziale Klubu na wieś wysyła się zespoły artystyczne z zakładów pracy lub szkół z repertuarem o tematyce przyjaźni polsko-radzieckiej.

Radosny wypoczynek



Już niedługo tysiące dzieci wyjadą na kolonie i pókolonie po radość, zdrowie i wypoczynek. 2,5 miliona złotych przeznaczają na ten cel w budżecie na 1954 rok Wojewódzka Rada Narodowa w Koszalinie.

Otoczyć opieką zespół PSS w Połczynie-Zdroju

W Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Połczynie-Zdroju powstał przed dwoma miesiącami z inicjatywy rady zakładowej i sekcji społeczno-samorządowej 4-głosowy chór liczący 30 osób. W trakcie organizacji jest zespół dramatyczny oraz zaplanowano powołanie w najbliższym czasie kilkuosobowy zespół muzyczny.

Dobra inicjatywa aktywu pracowniczego zjednała sobie uznanie ogółu pracowników, którzy przystąpili do chóru i regularnie uczestniczą w zajęciach.

Jednak działalność zespołów już powołanych jak i tych, które powstaną w przyszłości, jest uzależniona nie tylko od warunków materialnych, lecz również od zapewnienia zespołom właściwego kierownictwa — którego właśnie brakuje zespołowi PSS w Połczynie-Zdroju. Żaden z

członków zespołu, ani z pracowników PSS nie posiada przygotowania do prowadzenia chóru lub innego zespołu amatorskiego, stąd też nowy zespół nie ma stałego instruktora.

Istnieje obawa, że z braku stałego kierownika, uczestnicy zespołu mogą zniechęcić się do pracy, a byłaby szkoda dopuścić do zmarnowania już pewnego dorobku. Zespół bowiem posiada już bogaty repertuar pieśni 4-głosowych, przygotowuje się do wyjazdów z ekipą łączności miasta ze wsią do okolicznych spółdzielni produkcyjnych oraz do eliminacji amatorskich zespołów artystycznych przed festiwałem „Dziesięciolecie”.

Może Zw. Zaw. Prac. Handlu Zarz. Okręg. w Koszalinie otoczy opieką zespół w PSS Połczynie-Zdroju?
STANISŁAW KLIMAS
Koresp. „Głosu”

„Babki śląskie”

„Babki śląskie” — taką nazwę nosi regionalny zespół artystyczny ze Studziennej pod Raciborzem, składający się przeważnie z kobiet w wieku ok. 50 lat.

Repertuar zespołu tanecznego ze Studziennej, znanego także pod nazwą „Starki raciborskiej”, składa się wyłącznie ze starych, wydobytch z zapomnienia tańców regionalnych. Członkinie zespołu z górznej od zespołów młodzieżowych, wykonują „krakowiaka śląskiego”, „walc”, „kręconego”, „z przepłatany przysięgą ludową „Młynek raciborski”.

Bogaty repertuar sekcji śpiewaczej „babeł śląskich” składa się również ze starych pieśni ludowych, którym „babki” nie pozwoliły utonąć w zapomnieniu. Do takich piosenek należą m. in. „Świeć miesiącku”, „Zasnęła dziewczeczka”, „Za naszą stodołą zieleni się trawka” i szereg innych.

W pracach sekcji śpiewaczej i zespołu tanecznego bierze żywy udział m. in. rodzina Wieczorków, z dziada pradziada osiadła na Ziemi Raciborskiej.

48-letnia Anna Wieczorek jest najlepszą tancerką, a zarazem kierowniczką zespołu oraz sumiennym zbieraczem starych pieśni i przysięg do tańców ludowych. W sekcji chóralnej, prowadzonej przez śluszarza Wilhelma Krzesiwo, występują jej dzieci bliźnięta: 18-letni Franciszek — tenor i 17-letnia Eleonora — sopran. Akurat jeździ wozem. Wiosną im. 1 Maja w Raciborzu, oraz 18-letnia Maria, laborantka z Kędzierzyna.

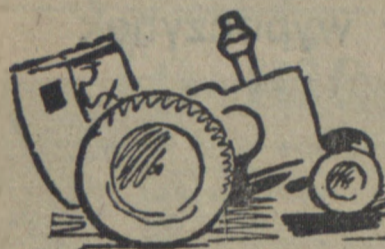
Ostatnio występy zespołu ze Studziennej utrwalone zostały na taśmie dźwiękowej przez rozgłośnię Polskiego Radia w Stalino-

Doceniając skuteczność agitacji poglądowej Klub zorganizował już w roku bieżącym kilkanaście wystawek popularyzujących osiągnięcia Związku Radzieckiego w różnych dziedzinach oraz tematykę budownictwa socjalizmu w Polsce.

Program imprez Klubu ogłaszany jest w cotygodniowych planach pracy — afiszach umieszczonych w kilku punktach miasta, a poza tym zapowiadany w audycjach koszalińskiego radiowęzła I w „Głosie Koszalińskim”.

A więc — spotykamy się na najbliższej imprezie w Klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej!

JERZY ZAGORSKI



Przegląd tygodnia

O książkach, która i ataba!

Kinoracjonalizacja

O nieograniczonej inwencji racjonalizatorskiej pracowników naszych kin objazdowych słyszałem już od dawna. Opowiadano mi na przykład, że jeden z operatorów, uznawszy film „Wędrowni czarodzieje” za zbyt mało zabawny, wyświetlił go „do góry nogami” — śmiechu dzięki temu było co niemiara. Inny wykazał jeszcze więcej inicjatywy. Oto raz będąc „pod

Po 4 seansach w głowach wszystkich panował kompletny chaos. Za to obsługa kina była zadowolona i szczęśliwa.

— Jeszcze 2-3 dni i wykonamy plan za cały miesiąc — oznajmił mi triumfalnie kierownik.

W jednej chwili zrozumiałem wszystko. Po cóż mieli się męczyć pracownicy kina objeżdżaniem zbyt wielu miejscowości, po co mieli na każdy film od początku przygotowywać salę, ekran, aparaturę? Dzięki wprowadzonej racjonalizacji mogli plan wykonać 4 razy szybciej i łatwiej.

Myśl o tej tak prostej a owocnej racjonalizacji nie opuszczała mnie ani na chwilę, w nocy zaś miałem taki sen: pomysły sprytnych filmowców przejęły szeroko inne instytucje. Gdy więc poszedłem do fryzjera, ten ogolił mi nie tylko brodę, ale i głowę. Moja duma — bujne jeszcze włosy — znikły bez śladu.

Szewe z „Dobrego Buta” przybił mi do wiza tych półbutów poczwórne żelówki i dorobił wy sokie cholewy. Musiałem zapłacić 1000 zł i bus ty nie nadawały się do chodzenia.

„Koszalinka”, przekraczając swe plany, uszyła mi ubranie tak wielkie, że zgubiłem się w rękawie marynarki i znalazłem mię dopiero po 3 dniach usilnych poszukiwań...

Wszyscy za to szybko robili swój plan,

I wreszcie przyszło najgorsze — uległem ogólnemu prądowi i dla wykonania swego planu napisałem tasliemcowo długą artykul, którą gazeta miała umieścić w 50 kolejnych odcinkach. Po 5 dniach cierpliw dotychczas czytelnicy wtargnęli do redakcji z okrzykami: „Dasz wać tu autora”...



gazem”, zepsuł w czasie wyświetlania filmu aparaturę dźwiękową. Myślicie, że zrezygnował z wyświetlania filmu? Nic podobnego — film był muzyczny — znana wam pewnie „Warszawska premiera”. A więc operator „robił” muzykę, śpiewając swym — nieco przepitym, ale mocnym i dźwięcznym barytonem „popularny” przebój — „Oczy czarne”...

— Przyznam, że długi czas nie wierzyłem tym zasłyszczanym w terenie opowiadaniom, wydały mi się one co najmniej mocno przesadzone.

Ale dziś już wierzę, przekonałem się sam, jak nieograniczone możliwości mają nasi objazdowi filmowcy, ile pomysłów stosują w swej pracy.

Byłem akurat w jednej z gromad powiatu człuchowskiego, gdy ku radości wszystkich mieszkańców zjawilo się tam kino objazdowe.

Przygotowania poszły sprawnie i wkrótce cała niemal wieś z zapartym tchem śledziła rozgrywaną na ekranie „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Gdy po skończonym seansie zabłyślo światło, kierownik kina wyszedł przed ekran i zapowiedział, że za chwilę będzie wyświetlany drugi film „Czarcie źlebie” — niech więc każdy ponownie zaopatry się w bilet i wraca na salę. Zdziwili się mieszkańcy, że tak jeden film idzie za drugim, ale ponieważ kino nie zaglądało do nich od 2 lat, chętnie zgodzili się na propozycję kierownika.

Po „Czarcim źlebie” poszła czeska komedia „Awantura na wsi”, po „Awanturze” pełen emocji „Alam”.

Operatorzy wyświetlali niezmiernie, ale widzowie byli mniej wytrzymali. Jakąś staruszkę wyniesiono prawie nieprzytomną. Inni śmiali się z zakończenia komedii jeszcze na połowie następnego, pełnego napięcia i tragizmu filmu.



Obudziłem się w samą porę, aby uniknąć zasłużonego lania. Z radością przekonałem się, że włosów nikt mi nie ogolił, buty były podzielowane normalnie, tak samo normalne wymiary miał uszyty w „Koszalinkę” garnitur (tylko jeden rękaw był o 2 cm dłuższy, ale to drobiazgi).

— A więc trzeba tylko zabrać się za pomysłowych kinoracjonalizatorów, a wszystko będzie w porządku — pomyślałem całkiem już uspokojony.

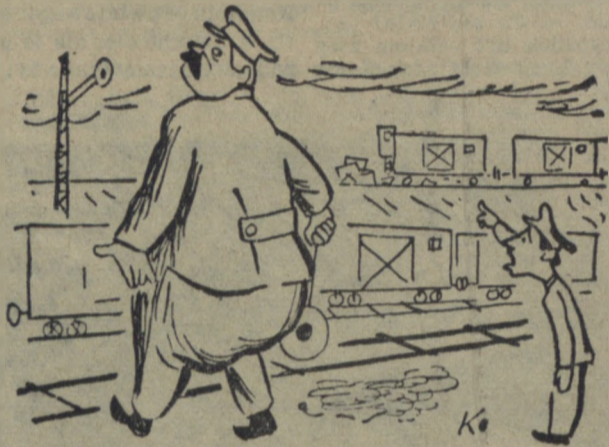
(L. G.)

Szybko i przekonująco

Na wędle kolejowym w Białogardzie zdarzył się niedawno następujący wypadek. Przeszły do rozładowania trzy wagony.

Według opinii protokolnych szło ono jednak zbyt wolno. A że potrzebne im były wagony postanowili przyspieszyć rozładunek. Uczynili to szybko i przekonująco. Po prostu wyrzucili zawartość wagonów na pobliskie pole...

Oburzony magazynier wziął ze sobą dwóch świadków tego zajścia, tow. Sawczuka i Śliwińskiego i pobiegł zgłaszać o wszystkim zawładowcy stacji, tow. Zawolkiowi. Ten jednakże zamiast wysłuchać spokojnie magazyniera Borkowskiego i wyciągnąć wnioski w stosunku do protokolnych-chuliganów, odprawił ob. Borkowskiego ze słowami — „nie będę z wami na ten temat rozmawiał”.



Wszechstronny „talent”

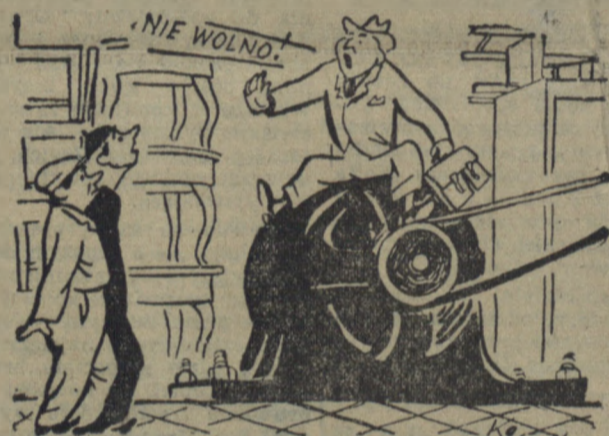


Że, że sprzedawca sklepu Nr 5 w Białogardzie ordynarnie odnosi się do klientów. Ale jeszcze gorzej, że usiłuje sklep zamienić na „knajpę”. Jego wszechstronnym talentem zajęmie się chyba PZGS w Białogardzie.

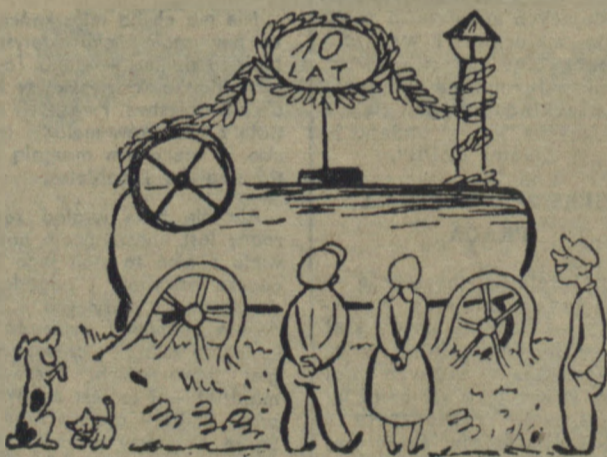
Z tego milczenia nie będzie... prądu

Dla zakładów produkcyjnych szczególnie przykre, zwłaszcza jesienią i zimą, są ograniczenia prądu. Totalnie niektóre spośród nich, jak np. Słupskie Fabryki Mebli usiłują tę trudność pokonać poprzez uruchomienie siłowni, dostarczającej prąd na własny użytek.

W SFM od 1950 roku taka siłownia istnieła, dyrekcja zakładu umieściła ją nawet w planie produkcji prądu na rok bieżący. Cóż z tego, kiedy inspektor CZPM w Poznaniu, tow. Jarzyna nie pozwala jej uruchomić. Na liczne zapytania dyrekcji SFM w Słupsku, Centralny Zarząd... milczy.



Zakwalifikować!



Lokomobila, stojąca bezużytecznie w Słupskich Fabrykach Mebli będzie wkrótce obchodzić dziesięciolecie swego daremnie istnienia. Nikt się bowiem nie chce do niej przyznać.

Zakład nie może jej ani sprzedać, ani oddać na złom, dopóki nie zostanie ona przez Centralny Zarząd do tego celu zakwalifikowana.

A na to się niestety, nikt z CZPM od dziesięciu lat zdobyć nie może.

Główny dyrygent francuskiej „Grande Opera”



Jak wiadomo rząd Lanlela odwołał występy artystów baletu radzieckiego w paryskim teatrze „Grande Opera”.

Ten haniebny zakaz nie znaczący precedensu w stosunkach kulturalnych między różnymi krajami, wydany przez rząd Lanlela wywołał głębokie oburzenie i protesty ze strony całego społeczeństwa francuskiego.

No cóż, dla nas zakaz ten nie jest nowością, po prostu wskazał nam on, kto jest głównym dyrygentem francuskiej „Grande Opera”.

z prasvi

Lepiej już przeszedzieć całą noc, niż tak spać — mówią mieszkańcy Hotelu Robotniczego SFNR w Słupsku. A za to w ich łóżkach wygodnie śpią... pluskwy.

